

U wrót śmierci

Powieść wysnuta z aktów paryskiego archiwum karnego,
przez M. Level'a.

11

Ciąg dalszy

W centrali śmiano się.
Tupał nogami ze złości.
— Hallo! proszę pani, przy tej linii jest nas dwóch.

— Słyszę to dobrze, lecz to nie z mojej winy. Potem będzie pan rozmawiał.

— Już kwadrans jak czekam, dłużej nie myślę...

Nie dokończył zdania, gdyż rozmowa, jaką prowadzono z redakcją poczęła go bardzo intrygować.

Ktoś mówił:

— To nieprzyjemnie, o której on zwykle przechodzi?

I inny głos, w którym rozpoznał sekretarza redakcji, odpowiadał:

— Mniej więcej o pół do piątej, o piątej... nie można jednak na to liczyć.

— Jakże to przykre — mówił pierwszy — a gdzieby go można znaleźć?

— Gdzież ja do diabła słyszałem już ten głos? — myślał Coche.

— Nie wiem wcale — odpowiedział sekretarz Avyot.

— W każdym razie przyjdzie wieczorem? Niech pan z łaski swej poprosi go, by zaszedł do mnie w nader pilnej sprawie...

— To niemożliwe... żałuję bardzo, lecz on jest nieobecny i nie wiem wcale, czy...

Coche przycisnął silniej słuchawki do uszu.

— Lecz kiedyż on wróci?

— I tego nie wiem, nieobecność jego może się przeciągnąć...

— Ale Paryża nie opuścił?

— Niestety i na to pytanie nie jestem w stanie dać odpowiedzi.

— Ależ oni o mnie rozmawiają — domyślił się Coche — lecz czyj to głos?

Avyot zawołał głośnie:

— Proszę nie przerywać, rozmawiamy.

I Coche, zainteresowany rozmową, zawołał mimowolnie: rozmawiamy. Ugryzł się zaraz w wargi, w obawie czy go nie usłyszano, na szczęście jednak telefonistka już odeszła. Rozmowa toczyła się dalej:

— Adres jednak może mi pan dać?

— Proszę bardzo...

— A czy mogę spodziewać się, że go zastanę w domu?

— Ależ to komisarz — pomyślał Coche — żem ja go też nie rozpoznał odrazu!

Dreszcz go przeniknął, ręce ścisnęły kurczowo słuchawki, czuł, że błędnie. W jakim innym celu komisarz tak się o niego dopytywał, jeżeli nie by... nie mógł już nawet w myśli sformułować tego zdania, lecz słowo to, którego tak się obawiał, jawiło się samo: aresztować! będę aresztowany! A może sekretarz nie da adresu, pomyślał i chciał wołać: nie dawać adresu! lecz w porę pohamował się, bo w ten sposób oskarżyłby się tylko.

W telefonie rozmawiano:

— Nie wiem, czy zastanie go pan w domu. Adres jego następujący...

W sekundzie tej jawiła mu się myśl, że to może nie o nim mowa, lecz Avyot mówił dalej:

— Ulica de Douai, numer 16.

— Dziękuję bardzo, przepraszam, żem pana niepokoił.

— Ach, to drobnostka, niema za co, panie komisarzu.

— Dowidzenia.

Coche słyszał, że rozmowa już się skończyła, mimo to pozostał tam ze słuchawkami przy uszach, oczekując, spodziewając się i lekając czegoś, jakby odniesione wrażenie przykuło go do tego miejsca. Dopiero po kilku minutach przyszedł do siebie. Wychodząc z pokoiku telefonicznego, zawahał się:

— A może już tutaj na mnie czekają, może czyjeś ręce pochwycą mnie zaraz?

Myśl o swej niewinności nie przyszła mu nawet do głowy, jedyna bowiem pozostała mu tylko, a mianowicie: aresztowanie. Oprzeć się jej nie mógł; przestraszała go, hypnotyzowała, jakoś dziwnie pociągała ku sobie, wabiła. Niepokoiło go przytem i to, iż nie wiedział, co mogło tak szybko doprowadzić policję na jego ślady.

Po chwili zdecydował się wreszcie wyjść i nie zatrzymywany przez nikogo, opuścił salę telefoniczną.

* * *

Po skończonej rozmowie z Avyotem, komisarz wszedł do pokoju, w którym zbierali się ajenci. Jeden z nich, siedząc przy stole, zdawał się być pogrążony w jakiejś bardzo ważnej pracy.

— Czy bardzo pilne ma pan zajęcie obecnie — zapytał go komisarz.

— Bardzo pilne... nie — odpowiedział agent, uśmiechając się, lecz im prędzej skończę, tem lepiej... Szukam w księdze adresowej ulic z przedimkiem *de*, z powodu tych kartek, które znaleźliśmy na bulwarze Lannes.. nic nie szkodzi poprobować...

— A więc, kiedy nie jest to tak bardzo ważne, niech pan porzuci na chwilę to szukanie, weźmie dorożkę i pojedzie do pana Onesime Coche'a na ulicę de Douai pod nr. 16.

— Jak, ulica *de*...? — zapytał żywo agent.

— Na ulicę de Douai, numer 16... wie pan przecież, gdzie ona leży?

— Tak, tak... lecz nie to mnie tak dziwi, ale ta liczba 16, a przytem ulica *de*...

Teraz komisarz zdumiał się: liczba ta, do której nie przykładął najmniejszej wagi, poczęła nabierać znaczenia. Popatrzył na agenta, ten na niego i obaj pozostali tak przez chwil kilka, nie mogąc wyrazić podejrzenia, które im się obecnie nasunęło.

— Ależ — odezwał się komisarz, wzruszając ramionami — i czegoż my szukamy? Zjawi się jakaś myśl i zaraz jej się chwycić! Jeżeli znacznie pan podejrzewa wszystkich ludzi, którzy mieszkają pod numerem 16...

— Ja tego nie twierdzę, lecz w każdym razie dziwny to zbieg okoliczności. Jadę zaraz!

Ponieważ komisarz sam nie zwrócił uwagi na tę liczbę, дума nie pozwalała mu potem uznać podejrzeń agenta; mimo to po jego odejściu myśl o Coche'u już go nie opuszczała. Zwolna poczęł przypominać sobie całe masy drobnych szczegółów...

Naprzód *Sztandar* z dziwną informacją, której źródła nie mógł odkryć, potem tajemnicze odezwania się Coche'a, jego ironiczne zachowanie się, niejasne odpowiedzi, odkrycie przez niego śladów, a wreszcie to wzruszenie na miejscu zbrodni. Lecz jeżeli przypuścić, że Coche odegrał pewną rolę w tej zbrodni, to jak wytłumaczyć jego śmiałość, jaką okazał przez żądanie towarzyszenia komisarzowi?... A jednak?

Gdy doszedł do tego punktu w swych rozmyślaniach, spostrzegł, iż dalej nie może się już posunąć we wnioskach. Irytował się tem, jak również poprzednią lekkomyślnością, iż zlekceważył znalezione kartki. Zresztą za kilka minut wszystko będzie wiadomem. Gdy zjawi się Coche, wykaże mu, nie wyjawiając swego podejrzenia, całą nienaturalność jego zachowania się. Co on wie, będzie łatwo dowiedzieć się od niego, trudniej jednak zmusić go do powiedzenia, skąd wie. Przecież sam się wyraził, że „prasa rozporządza różnymi środkami wywiadowczymi“.

Jakież więc to środki?... by je poznać, nie cofnie się nawet przed nastraszaniem go. Sprawę tę weźmie wkrótce w swe ręce sędzia śledczy, a on musi oddać ją odartą już z tych tajemniczych osłonek, któremi jest dotychczas zakryta.

Zabrzmiął dzwonek telefonu:

— Kto mówi? — zapytał.

— To ja, Javel, którego pan komisarz posłał na ulicę de Douai.

— Jakie wieści?

— Coche nie pokazał się u siebie już od trzech dni...

Na twarzy komisarza odbiło się silne zdziwienie. A więc od trzech dni nie było go ani w redakcji, ani w domu. Chociaż podejrzewanie Co-

che'a pozbawione jest wszelkiego prawdopodobieństwa, mimo to trzeba zwrócić na niego baczniejszą uwagę. Tutaj są możliwe tylko dwie hipotezy: albo Onesime Coche udaje tylko, że opuścił Paryż, by tem lepiej niezależnie od policji prowadzić śledztwo na własną rękę, albo też rzeczywiście jest zamieszany w jakikolwiek sposób w tę zbrodnię.

I tutaj następują się znowu dwie kwestye: albo Coche jest już daleko, oddzielony od policji setkami kilometrów, albo też złoczyńcy jacyś, obawiając się wydania z jego strony, obezwładnili go, a może nawet i zamordowali...

Nachylił się do tuby i zapytał agenta:

— Innych wiadomości niema pan?

— Nie panie komisarzu, to wszystko.

— Do jutra więc odłożmy tę sprawę — zakończył komisarz rozmowę i powiesił słuchawki.

Jutro mój naczelnik — mruczał agent do siebie — będzie już za późno, bo jutro będę już go miał w swych rękach. Widząc bowiem, że komisarz lekceważy jego odkrycia, postanowił sam prowadzić śledztwo bez niczyjej pomocy. Od chwili znalezienia kawałków koperty, czuł, iż dalsze poszukiwania winny opierać się na tym dowodzie, upewnił się zaś co do tego najzupełniej, gdy usłyszał numer domu Coche'a. Żałował nawet, iż zdradził się z tem przed komisarzem, pocieszyło go jednak to, iż szef jego jest zbyt dumny, by słuchać wskazówek niedoświadczonego agenta. Pewność, iż komisarz nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, pozwoli mu obecnie tem spokojniej prowadzić całą sprawę w powziętym kierunku.

Przechodząc przez ulicę de Douai, zatrzymał się przed domem pod numerem 22 i postanowił wejść do środka. Rozważył szybko, iż jeżeli myli się, nikt o tem nie będzie wiedział i nic to sprawie nie zaszkodzi.

Mieszkanie stróża znajdowało się zaraz koło bramy. Otworzył drzwi i zapytał:

— Czy mieszka tutaj pan Onesime Coche?

— Nie wiem, czy taki mieszka.

Zrobił minę zawiedzionego i jął uprzejmie tłumaczyć:

— To dziennikarz, może mógłby mi pan powiedzieć?

Stróż, który grzał sobie przy piecyku ręce, nie odwrócił się nawet, lecz w tej chwili weszła z podwórza jego żona i zapytała, czego chce. Javel widząc, że jest przystępniejszą od swego męża, albo przynajmniej ciekawszą, powtórzył:

— Rozchodzi mi się o jednego dziennikarza, pana Onesime Coche'a. Mówiono mi, że tutaj mieszka. Widocznie dano mi fałszywy adres, lecz może pani wie...

Stróż wzruszył tylko ramionami, za to żona jego odezwała się:

— Jako? nie przypominasz sobie — i zwracając się do agenta, dodała:

— Nie mamy obecnie takiego lokatora, lecz mieszkał u nas jeden dziennikarz, który wyprowadził się przed pół rokiem. Kilka razy nawet listonosz przyniósł dla niego listy — a odwróciwszy się do męża, dodała: — Prawda, że niema nawet miesiąca, jak zostawił u nas jeden... Niech pan poszuka go pod numerem 16 lub 28.

Javel przeprosił ich grzecznie, podziękował i pełen radości, podśpiewując pod nosem, pobiegł pod wskazany numer. Wszedł pospiesznie do domu pod numerem 16 i zapytał:

— Czy pan Coche w domu?

— Nie, niema go.

— A kiedy wróci?

— Nie wiem, zdaje się, że wyjechał w podróż...

— O, do diabła — zaklął Javel — nie wiedziałem tego... A czy nie mógłbym się dowiedzieć, na jak długo wyjechał?

— Nie mogę pana objaśnić co do tego, lecz niech pan zostawi kartkę, to ja ją doręcę z innymi listami, które czekają na niego już od trzech dni...

Czując, że może tutaj zebrać trochę informacji o nim i że stróżka swobodniej będzie rozmawiała u siebie w domu, niż na progu mieszkania, odpowiedział:

— Jeżeli nie będzie to pani przeszkadzało, to bym napisał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**Suknie strojne, Kostyумы, żakiety, spodnice, bluzki, halki, szlafroki, boa i t. p. — poleca
Magazyn Konfekcyi damskiej i towarów modnych**

obok kościoła
Panny Maryi

WACŁAW MŁODECKI • KRAKÓW, RYNEK 4

obok kościoła
Panny Maryi